

MUSZKIETEROWIE

i coś jeszcze

JAN KŁOSSOWICZ

Do twórców przedstawienia w Teatrze Powszechnym można mieć tylko jedną pretensję: że wystawili francuską adaptację *Trzech muszkieterów*, a nie polską adaptację *Trylogii*. Wówczas byłaby okazja do równie świetnej zabawy, jaką zgotował w tychże *Muszkieterach* zespół Planchona. Mo-

żna by poparodiować styl tego czy owego polskiego teatru. I gdyby, to tak jeszcze Mroźek dokonał adaptacji. Szkoda. Tym niemniej przedstawienie jest udane. Aktorsko zupełnie dobre. W wielu wypadkach nie tylko nie gorsze, ale zdecydowanie lepsze niż jego pierwowzór z Villeurbanne (Nowicka w roli Królowej, Czechowski jako Buckingham czy Rajewski w kilkunastu rolach na raz). Oczywiście wyląza tu też na wierzch wszystkie znane od dawna wady naszego aktorstwa. Przede wszystkim technika i sprawność fizyczna. Francuscy muszkieterowie hasali po scenie imitując jazdę konno¹ wymachując metalowymi drążkami, jak chińscy cyrkowcy. Nasi cwałują ciężko, niczym Podbiپیęta na inflandzkiej kobyle. O dziwo naprawdę dobrze wypadli pojedynki. Wielka w tym zasługa Lindnera. Ładna kolorystycznie, świadomie cukierkowata dekoracja, mniej udane kostiumy. *Muszkieterowie* będą się podobać publiczności, ale trochę tu już pachnie ogórkami. Kończy się sezon. Teatry zaczynają mrużyć do widzów. Tak jest zawsze. Taka jest od dawna tradycja. Kiedyś, na lato aktorzy przenosili się do ogródków. Dzisiaj po prostu wyjeżdżają na urlop. Jeszcze częściej ze zdwojo-

ną energią pracują w filmie. Może dlatego początek sezonu zawsze jest jakiś nieudany. Teatralna machina rozkręca się niemrawo. Czasem zgrzytnie, czasem wystrzeli jakimś nieudanym pomysłem. Potem przychodzi jedno i drugie dobre przedstawienie. Sukces przychodzi sukces. I na włosnę trudno już narzekać pisząc o teatrze. Było w tym sezonie teatralnym sporo spraw ciekawych. Trochę dobrych i złych. Nie było wielkich odkryć repertuarowych ani aktorskich. Ale za to warszawskie teatry pokazały wreszcie, że Słowacki napisał parę rzeczywiście świetnych dramatów oprócz tych, które do znudzenia walcowano na scenach całego kraju przez ostatnie 15 lat. Poprzesuwały się trochę niektóre proporcje inscenizacyjne. Przyszła moda na nieco innych, bardzo zresztą interesujących scenografów (Starowiejska, Pankiewicz). Zaczęły się wyraźniej krystalizować zreorganizowane rok temu zespoły. No i wreszcie nastąpił nieoczekiwany kontredans administracyjny. Prawdziwy balet dyrektorów, aktorów i reżyserów, którego skutki odczujemy z pewnością na jesieni.

Dobrze więc na zakończenie se-

zonu popatrzeć na muszkieterską arlekinadę w Teatrze Powszechnym. Teatr, to przecież rozrywka, zabawa i może coś jeszcze. Można mieć mniej albo więcej ambicji reżyserskich, plastycznych, aktorskich. Można grać Słowackiego, Czechowa, Dürrenmatta, Ionesco. Można szukać pretekstów dla popisu i materiału do parodii w *Panu Wołodyjowskim* i w *Trzech muszkieterach*. Ale zawsze chce się po prostu robić dobry teatr. A dobry teatr, to dialog z publicznością, w którym obie strony muszą mieć coś do powiedzenia. To zabawa, w której istotne wartości tworzone są wspólnie, wieczorem, po podniesieniu kurtyny. Inaczej nie ma teatru, widowiska, którego nie da się wymyślić przy stoliku, ani opisać przy biurku. Dlatego warto szukać na scenie i tego, co tylko tam można znaleźć. Inaczej, lepiej od razu przyznać się, że nam słoń na ucho i na oko nadepnął.

Teatr Powszechny w Warszawie. Al. Dumas: Trzej muszkieterowie. Adaptacja: R. Planchon, Cl. Lochy. Reżyseria: Irena Babel, Jacek Szczek. Scenografia: Krzysztof Pankiewicz. Muzyka: Karol Strzomenger. Sceny szmerierze: Sławomir Lindner. Prapremiera w maju 1963.